

Piotrowski, Jacek

"Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939-1945", Mirosław Dymarski, Wrocław 1999 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 32/4, 242-246

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

połowy 1941 jedynie w kontekście rozbioru Polski. Uzyskuje on szerszą perspektywę motywacji i uwarunkowań towarzyszących aktywności politycznej Moskwy i Berlina w tym czasie. Publikacja stała się dla mnie źródłem wielu nowych, ciekawych informacji i jestem przekonany, że może się nim stać także dla innych — zarówno historyków, jak i szerszego grona odbiorców — którym gorąco pracę Andrzeja Kastory polecam.

Tomasz Paluszyński
Poznań

Mirosław Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939-1945*, Wrocław 1999, ss. 456

Wymieniona powyżej praca zasługuje na uwagę z wielu względów. Jednym z najważniejszych jest jej syntetyczny charakter. Autor podjął odważną próbę zbudowania całościowego obrazu dynamicznie zmieniającej się sytuacji w łonie polskiej emigracji wojennej w latach 1939-1945. Biorąc pod uwagę szerokość tego tematu, nie mógł — jak sądzę — uniknąć wielu nieścisłości, poczynając od opisu powstania nowego gabinetu we Francji.

Jakkolwiek powszechnie znane są mocno krytyczne nastroje opinii publicznej wobec ostatniego gabinetu Drugiej Rzeczypospolitej, kontrowersyjna wydaje się być teza, iż „oparcie nowych władz RP głównie na przedstawicielach dotychczasowej opozycji było czymś oczywistym” (s. 9.), tym bardziej jeśli Dymarski wielokrotnie podkreśla arogancję cechującą rzekomo ich poprzedników, którzy nie chcieli we wrześniu 1939 r. dopuścić do władzy swych adwersarzy. Ponadto nie należy zapominać, iż w ramach szeroko rozumianego obozu sanacyjnego była spora grupa znanych polityków, np.: gen. Sosnkowski, August Zaleski, w kraju Kazimierz Bartel, którzy wcześniej odsunięci od władzy zachowali czystą kartę i nie mogli być obarczani odpowiedzialnością za klęskę wrześniową, a dysponowali dużym doświadczeniem w pracy państwowej. Pomimo krytycznej opinii o ostatniej ekipie sanacyjnej, przejście władzy przez przedwrześniową opozycję wcale nie było takie oczywiste. Zapewne pomógł jej w tym splot szczęśliwych okoliczności, takich jak internowanie dotychczasowych władz w Rumunii czy późniejsze przybycie do Paryża gen. Sosnkowskiego. Warto przypomnieć, iż na korzyść tego generała w rywalizacji o władzę nad wojskiem we Francji działała zasada starszeństwa stopniem, której nikt wówczas nie kwestionował. Jak dalej zaznacza sam autor, gen. Sikorski był nawet przekonany, że Sosnkowski ogłosił się dyktatorem. (s. 32.) Jak wiadomo, posiadający wówczas wiele atutów piłsudczycy myśleli raczej o oddaniu opozycji współudziału w sprawowaniu władzy, nie zaś o rezygnacji. Późniejsze zepchnięcie piłsudczyków do roli biernych statystów w rządzie, a następnie bezwzględnie zwalczanej opozycji, pomimo sloganów o „Rządzie Jedności Narodowej”, było rezultatem rywalizacji politycznej, której końcowy wynik wcale nie był przesądzony.

Gwoli ścisłości: autor twierdzi, że Mościcki wyjechał z Warszawy do Ołyki, siedziby Radziwiłła, (s. 24.) podczas gdy wiemy, że wojna zaskoczyła prezydenta w Spale.

Na pewno niezręcznością jest także konstatacja „iż wkroczyli na arenę polityczną (...) gen. Sikorski, S. Stroński itd.” Wszak były to osoby, które na tej arenie tkwiły nieprzerwanie, najczęściej od powstania Drugiej Rzeczypospolitej. W tym kontekście można mówić tylko o ich powrocie do sprawowania władzy.

Nie mogę zgodzić się z opiniami Dymarskiego „o niepojętej logice” nominacji m.in. Michała Grażyńskiego na ministra propagandy. Nikt wówczas nie miał w kraju większej od tego polityka wiedzy na temat zagrożenia ze strony Niemiec. Jego pozycja wynikała także z konsekwentnie antyniemieckiej polityki, którą prowadził na Górnym Śląsku. To, że nie był dobrze widziany przez ówczesną opozycję, jest rzeczą mniej istotną w momencie, gdy zdecydowano „nie wyprzegać koni w czasie jazdy”, tj. nie zmieniać składu rządu w czasie wojny. Powtarzanie ocen o błędzie, jakim było niepowołanie do życia Rządu Obrony Narodowej wzorem wojny z bolszewikami jest może efektowne, ale wydaje się dużym uproszczeniem. Wszak kampania wrześniowa przebiegała w innych okolicznościach, przede wszystkim w ogromnym tempie, a pod naporem nieprzyjaciela skuteczne funkcjonowanie administracji było bardzo utrudnione. Zmiany na stanowiskach ministrów czy wojewodów prawdopodobnie przyspieszyłyby i zwielokrotniły chaos, który wobec słabej łączności stał się i tak nie do opanowania. Oczywiście piłsudczycy mogli wykonać manewr polityczny, dzieląc się władzą z opozycją już we wrześniu i tym samym próbując także i ją obciążyć częściową odpowiedzialnością za wynik wojny. Czy jednak z punktu widzenia kraju było to wówczas działanie celowe? Trudno dziś z absolutną pewnością wygłaszać taką ocenę.

Mirosław Dymarski trafnie zauważył wzajemne przenikanie się sanacji i opozycji, zasługujące na pewno na szersze opracowanie (s. 29), z drugiej strony jednak bezkrytycznie powtarza mocno wartościujące opinie i zarzuty opozycji przedwrześniowej pod adresem sanacji, na przykład komentując nominację gen. Wieniawy-Długoszowskiego i inne posunięcia ekipy rządzącej: „opozycja zdobyła kolejne dowody na arogancję rządu (...), kpiny z narodu (...), lekceważenie zasad demokracji (...)” (s. 37).

Opisując ówczesne konsultacje polityczne w Paryżu jako starcia opozycji z rządem, Autor posłużył się konstrukcją dość zaskakującą, może wygodną dla przeprowadzenia opisu zaistniałej sytuacji, ale czy do niej adekwatną? Jeśli spojrzeć na wspomnienia amb. Edwarda Raczyńskiego, podziały były bardziej złożone w czasie, gdy rząd był internowany i raczej nie mógł występować jako podmiot polityczny. Osoby, które miały reprezentować jego interesy, zajmowały mocno niejednolite stanowisko. Według koncepcji Autora, A. Koc np. musiały spierać się sam ze sobą, zalicza go bowiem wraz z A. Zaleskim do opozycji (s. 39), by dalej bez większych trudności (s. 42) zaliczyć ich do sanacji.

Nie można też zgodzić się z twierdzeniem Dymarskiego, jakoby „niekwestionowanym liderem sanacji” został wkrótce gen. K. Sosnkowski (s. 42). Jakkolwiek rzeczywiście wielu uważało go za naturalnego kandydata na wodza obozu, on sam czynił wszystko, by nie było rzeczywistych podstaw do takiej oceny. Trudno zatem uważać, że stał się liderem sanatorów. W korespondencji z premierem zdecydowanie odcinał się od tego. Nie odpowiadał na listy internowanych piłsudczyków i dbał, by go o to przywództwo nie posądzono. Stał na czele opozycji dopiero po głośnych konfliktach z gen. Sikorskim na tle stosunków z Rosją sowiecką, ale były to czasy zdecydowanie późniejsze.

Niewątpliwie wypada zgodzić się z twierdzeniem, że oparcie rządu na aktywnych członkach opozycji przedwrześniowej musiało doprowadzić do „przesadnej aktywności w dziedzinie «rozliczeń wewnętrznych»” (s. 44). W tym kontekście raczej naiwne wydaje się stwierdzenie, że gen. Sikorski stopniowo tracił wiarę w możliwość wykorzystania ludzi poprzedniego aparatu państwowego do służby publicznej (s. 51). Raczej należałoby stwierdzić, iż generał stracił nadzieję, że zajmie miejsce Józefa Piłsudskiego i z czasem podporządkuje sobie tych ludzi na podobnych zasadach. Trudno zresztą spekulować, jakie rachuby i polityczne ambicje kierowały premierem, a skądinąd wiemy, że były one niemałe! Generał raczej nie widział

miejsca dla zdeklarowanych piłsudczyków, od początku był jednak na tyle zdolnym politykiem, iż nie widział potrzeby i celowości podkreślania tego na każdym kroku, co czynili niektórzy jego ministrowie. Wyrażał się na ten temat dość dobitnie jedynie wtedy, gdy mogło to przynieść jakieś polityczne profity. Do pewnego stopnia, już od jesieni 1939 r., musiał się przecież liczyć ze swoim zapleczem politycznym utworzonym przez partię dawnej opozycji.

Kilka stron dalej Dymarski zauważa celnie, że pojęcie jedności narodowej, ciągle obecne na ustach Sikorskiego, szybko utraciło swą treść i nośność, wchodząc do kanonu zaklęć politycznych (s. 55). Premier jedność rozumiał isticie po żołniersku — jako podporządkowanie się jego autorytetowi i nie kwestionowanie w żaden sposób jego osobistego przywództwa.

Inne podniesione w pracy zagadnienia są bardziej dyskusyjne. Interpretacja listu prezydenta Mościckiego do gen. Składkowskiego jest raczej błędna. Jak sądzę, prezydent odniósł się raczej go generalnych spraw związanych z oporem wobec Niemców, tj. decyzją podjęcia i prowadzenia wojny, a nie kwestii stosunków wewnętrznych (s. 51).

Natomiast w odniesieniu do osób, jak pisze Autor „z samych szczytów przedwrześniowej maszyny państwowej”, deklarujących lojalność wobec nowego rządu, to wymienienie w jednym kontekście B. Miedzińskiego (zaufanego Rydza-Smigłego) i odsuniętych od władzy po 1935 r. W. Jędrzejewicza i H. Floyar-Rajchmana wydaje się poważnym błędem. Przedstawicieli grupy „pułkowników” w większości nie można wiązać z ostatnią przedwrześniową ekipą władzy. W latach 1935-1939 stanowili oni raczej wewnętrzną opozycję w ramach sytemu. Deklarowane przez nich zaufanie wobec gen. Sikorskiego po klęsce wrześniowej oraz nadzieje, które nimi kierowały, to zupełnie inna historia (s. 55).

Co do oceny postępowania płk. A. Koca, „którym kierował od początku pobytu w Paryżu interes państwowy (...), mógł być wzorem jedności narodowej, nie deklarowanej a rzeczywistej” (s.64.), to trzeba powiedzieć, że za pięknymi słowami kryje się bardziej prozaiczna rzeczywistość. W sytuacji gdy — jak stwierdza sam autor — jedność narodowa szybko stała się frazesem bez pokrycia, Koc był po prostu narzędziem, by nie powiedzieć — pionkiem w rękach Sikorskiego. Generał pozbył się go, gdy tylko przestał być mu potrzebny. Czy jest w tym jakiś tytuł do chwały? Jeśli dojście do władzy ekipy Sikorskiego uznawać za sukces sprawy narodowej, to niewątpliwie tak, jeśli jednak inaczej oceniać ówczesną sytuację, polityczna naiwność A. Koca i jemu podobnych „nawróconych piłsudczyków” razi.

W pełni natomiast wypada zgodzić się z oceną pozycji politycznej prof. Stanisława Kota w rządach gen. Sikorskiego. Szczególnie trafne wydaje się cytowane określenie komisarz polityczny rządu o bardzo szerokich kompetencjach (s. 64). Na uwagę zasługuje także konstatacja, iż tam gdzie szło o rozliczenia z dawną sanacją, ministrowie Kot, Stańczyk, Modelski i Popiel ujawniali „lekceważący stosunek do zasad prawnych” (s. 76).

Dymarski starał się możliwie wszechstronnie i obiektywnie przedstawić problemy polityczne polskiej emigracji wojennej we Francji i W. Brytanii. Jednak pomimo prezentowania także krytycznych opinii na temat rządów gen. Sikorskiego i związanej z nim opozycji przedwrześniowej, obraz jego gabinetu jest zbyt optymistyczny. Zarzucając wcześniej sanacji niekompetencję itd., autor cytuje wszak opinię płk. Miłkiewicza, w której ocenia on ostro wszystkich wymienionych wyżej ministrów Sikorskiego i ich zachowania w momencie klęski Francji: „za wyjątkiem MSZ, gdzie nadal dominowały sanacyjne kadry” (s. 99). Jeśli dorzucić do tego ciąg dalszy, tj. zachowanie wielu z tych polityków po 1945, z Mikołajczykiem, Popielem, Kotem i innymi liderami na czele, to ocena całości ich dokonań wydaje się jeszcze bardziej problematyczna.

Biorąc w obronę czy może wyjaśniając motywy, którymi kierował się gen. Sikorski, Dymarski wielokrotnie podkreśla, iż jako polityk dążył on do osiągnięcia celów realnych. Jednocześnie jednak sam zwraca uwagę na błędy, które generał popełniał w rokowaniach z Rosjanami, kiedy jeszcze miał względnie silną pozycję przetargową, gdyż Rosjanom zależało na podpisaniu porozumienia. Wydaje się, że zbyt łaskawie ocenia polityczne umiejętności Sikorskiego na arenie międzynarodowej, gdzie premier popełniał wiele gaf i błędów. Co do owej *realpolitik*, to jeśli brać pod uwagę jej końcowe rezultaty, samo określenie wydaje się raczej nieadekwatne. Adwersarze premiera po prostu lepiej znali ZSRR. Bywają w polityce sytuacje, kiedy więcej waży zwykle *non possumus* niż najlepsza nawet gra dyplomatyczna, której zresztą gen. Sikorski nie umiał przeprowadzić, co wytknął mu celnie min. Zaleski. Premier i jego przyjaciele, szermując frazesami o demokracji, w istocie prowadzili politykę daleką od jej ducha. Autor przytacza na to wiele dowodów, od krępowania emigracyjnej prasy i opozycji metodami nakazowo-rozdzielczymi, po zupełne nieliczenie się z krytyką.

Dymarski celnie zwraca uwagę na dekoracyjny w istocie rzeczy charakter Rady Narodowej i brak demokratycznej kontroli nad rządami gen. Sikorskiego. Nawet poparcie polityczne partii, które miało być podporą rządu, było bardzo problematyczne. W przypadku SN i PPS można mówić o wielu manipulacjach, zmierzających do rozbicia tych ugrupowań, nie mówiąc już o piśsudczykach zupełnie odsuniętych od udziału w sprawowaniu władzy, co rzuca ciekawe światło na deklarowaną tak często „jedność narodową” (s. 172).

Interesująca jest zawarta w pracy ocena zarówno braków tak prowadzonej polityki, jak i niedostatków osobistych realizujących ją polityków. Dymarski potrafi celnie wskazać liczne przywary wielu czołowych aktorów ówczesnych wydarzeń. Nawet słabości charakteru gen. Sikorskiego nie stanowią dla niego tabu, choć z kontekstu pracy wynika, że autor darzy sympatią tego przywódcę. Niewątpliwie przekonanie o jego wyjątkowej roli sprawiało, iż generał miał dość szczególne rozumienie zasad demokracji (s. 206).

Wśród wielu trafnych uwag, warto przytoczyć charakterystykę następcy generała na urzędzie premiera, tak często gloryfikowanego przez ruch ludowy: „Mikołajczyk niekiedy nie potrafił nie tylko uznać argumentów drugiej strony, ale nawet rzeczowo ich rozważyć. Wystarczyła mu ich dyskwalifikacja jako wstecznych, sanacyjnych czy staroreżimowych” (s. 203).

Oceny autora na temat Polaków w USA, zawarte na s. 213 i 215, wskazują, że pełniejszy obraz mógłby uzyskać poprzez kwerendę archiwalną w Nowym Jorku. Przyczyny śmierci gen. Wieniawy-Długoszowskiego podane w pracy nie do końca odpowiadają prawdzie i są raczej powtórzeniem kursujących wówczas plotek niż solidnych i sprawdzonych informacji.

Ogólnie należy podkreślić, iż książka daje smutny obraz gier partyjnych na emigracji w przełomowym momencie naszych dziejów. Niekiedy razi bezkrytyczne przytaczanie różnorodnych opinii zawartych w materiałach archiwalnych, jak np. relacje ostatnich nieomal przedśmiertnych wypowiedzi politycznych gen. Sikorskiego „który chciał naprawić każdą uczynioną komuś krzywdę”. Niestety brakuje większej dozy krytycyzmu wobec pośmiertnych i apologetycznych relacji jego dawnych współpracowników. Budowano w ten sposób mit polityka, który „przejrzał na oczy”, co wydaje się raczej niedźwiedzią przysługą czynioną generałowi, brnącemu wcześniej przez lata w owe „krzywdy”. Osoby wspominające generała niewątpliwie próbowały także przedstawić siebie w lepszym nieco świetle.

Poważnym zarzutem może być wyraźna asymetria zauważalna w pracy, która wbrew tytułowi koncentruje się nieomal wyłącznie na partyjnych rozgrywkach wokół rządu i Rady Narodowej. Wbrew tytułowi brakuje również wielu istotnych informacji o wojsku i zachodzących w nim procesach. Wiadomości na ten temat ograniczają się do kilku osób z generacji,

jak gen. Sikorski, gen. Sosnkowski, gen. Kukiel, gen. Modelski i gen. Anders. Dopiero w końcowym fragmencie książki dowiadujemy się, kto z wojskowych postanowił powrócić do kraju. Tymczasem w armii toczyły się sprawy, o których warto byłoby wspomnieć nieco szerzej. Przy tak obszernym omówieniu zmiany składu rządu brak informacji na temat zmian, np. w sztabie Naczelnego Wodza, o których pisze m.in. płk Mitkiewicz. Szkoda, iż autor nie wykorzystał akt gen. Boruty-Spiechowicza, z których dowiadujemy się wiele na temat nastrojów w armii czy kulisy jego konfliktu z gen. Andersem na tle zeznań Boruty podczas śledztwa przed NKWD. Potrzebna byłaby próba szerszej analizy, kto w armii popierał gen. Sikorskiego, gdyż nie wystarczają tu raczej ogólne o dużych wpływach sanacji, a później obozu narodowego w wojsku.

Brakuje także opisu stosunków w ramach środowiska piłsudczykowskiego; Autor ogranicza się tylko do celnej uwagi, że trudno wówczas mówić o ich obozie politycznym. Niemniej warto byłoby prześledzić, na kogo mógł liczyć prezydent i gen. Sosnkowski. W tym miejscu trzeba zwrócić uwagę na kapitalne źródło, które nie zostało wykorzystane, a mianowicie „Dzienniki” prezydenta Władysława Raczkiewicza.

W prezentowanej pracy trudno niekiedy zorientować się, gdzie kończą się cytowane poglądy bohaterów opisywanych wydarzeń, a zaczynają konkluzje Autora. Jakkolwiek zachowuje on dystans do opisywanych zdarzeń, to jednak wyraźnie opowiada się za polityką gen. Sikorskiego, jako z konieczności jedyną rozsądną propozycją. Czy tak było w istocie i gdzie ta rzekomo pozytywna polityka zaprowadziła kilka lat później p. Mikołajczyka i jego zwolenników, to już temat do zupełnie innej polemiki.

Jacek Piotrowski
Wrocław

Georgi Dimitrow, *Dnewnik (9 mart 1933 — 6 februari 1949)*, Sofija 1997, Uniwersitetsko izdatelstwo Sv. Kliment Ochridski, ss. 810

Prezentowana publikacja dotyczy człowieka, który pełnił jedną ze sztandarowych ról w bułgarskim i światowym ruchu komunistycznym, w latach 1945-1949 był szefem partii, a od 1946 r. także rządu skomunizowanej Bułgarii.

Przez cały okres swego niepodzielnego panowania władze komunistyczne Bułgarii nie skąpiły funduszy na wiele luksusowych edycji obszernych dzieł Georgi Dymitrowa. Jednocześnie publikowano niezliczone ilości opracowań i wspomnień różnego pochodzenia, charakteru i wartości, ujmujących życie i działalność tej postaci na modłę hagiografii. Z racji rocznicy urodzin i zgonu Dymitrowa corocznie odbywały się uroczyste akademie i sesje „naukowe”, na których oddawano mu cześć, prześcigając się w słowach bezkrytycznej apologetyki. Do czasu upadku systemu komunistycznego w Bułgarii spuścizna teoretyczna „wodza i nauczyciela narodu bułgarskiego” była traktowana jako zbiór niepodważalnych aksjomatów; za niedopuszczalne uważano jakiegokolwiek wątpliwości co do jego wiekopomnej, historycznej roli w dziejach najnowszych Bułgarii i Europy.

Ogłoszenie drukiem dzienników Georgi Dymitrowa, przez lata utajnionych w bułgarskim archiwum partyjnym, było możliwe dopiero po obaleniu ekipy Todora Ziwwowa w Bułgarii i położeniu kresu zadekretowanej apologii „wielkiego Bułgara”.

Perspektywa poznania, niejako od wewnątrz, autentycznych motywów i opinii, dotyczących ważnych wydarzeń i osób, wśród których Dymitrow żył i działał — bo tego wszak można by oczekiwać od dokumentu autobiograficznego — jawi się jako szansa wypełnienia luki